Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 136. Wtorek, 15 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Pojedynek gen. Szeptyckiego z b. premjerem Skrzyńskim.

Pierwszy strzelił gen. Szeptycki. --- P. Skrzyński oświadczył, że strzelać nie będzie!

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15 czerwca. Dziś o godz. 6.30 rano odbył się w Warszawie pojedynek między generałem Szeptyckim a byłym premjerem p. Skrzyńskim.

Jak wiadomo pojedynek ten był następstwem zajścia, jakie miało miejsce w Kasynie ziemiańskiem w Krakowie. Pojedynek odbył się na pistolety na dystans 15 kroków z jednorazową wymianą strzałów. Pierwszy strzelił generał Szeptycki, poczem p. Skrzyński oświadczył głośno: „Ktokolwiek w Polsce sądzi w swoim honorze i sumieniu, że ma prawo strzelać do mnie i do tego co ja przedstawiam — niech strzela. Ja strzelać nie będę".

Przeciwnicy rozstali się bez podania rąk.

Gen. Szeptycki uczuł się ogromnie dotknięty postępkiem p. Skrzyńskiego, wobec czego możliwem jest, że konflikt ten znajdzie swój finał jeszcze w jednym pojedynku.



PANI PICHOR - ŚLIWICKA,
świetna artystka Teatru Narodowego w Warszawie, nagrodzona burzliwemi oklaskami na wczorajszym spektaklu „Ludzi tymczasowych" w Teatrze Miejskim w Łodzi

Wykrycie szajki handlarzy żywym towarem.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15. 6. — Policja obyczajowa w Warszawie zlikwidowała wczoraj wielką szajkę handlarzy żywym towarem, na czele której stało siedmiu braci Mirelów. Byli oni w stałym kontakcie z zagranicą. Ofiary wywożono samochodami i aeroplanami zagranicę, poczem okrętami do Argentyny. Dotychczas ofiarą handlarzy padło przeszło 100 kobiet. Za każdą „sztukę" Mirelowie otrzymywali od 2000 do 3000 dolarów.

Dotąd aresztowano 3-ch braci Mirelów Szlomę, Jakóba i Szyję. Pozostali czterej znajdują się obecnie w Argentynie, dokąd odwieźli ostatni transport.

„Muza łódzka" na urlopie.



Gmach Melpomeny (Teatr Letni) w parku Staszica, w którym dotychczasowy zespół teatralny pod dyrekcją pp. Szyfmana i Gorczyńskiego stara się lekkiemi rewjetkami i farsami uprzyjemnić łodzianom skwarne miesiące kanikuły.

Ohydne morderstwo w Krakowie.

Brat w zaciętej walce kładzie trupem swego brata wystrzałem z rewolweru..

Z Krakowa donoszą:

Z niedzieli na poniedziałek odbywała się w domu Józefa Kantorowicza przy ul. Rzeźniczej 22 zabawa z okazji chrzcin dziecka Leona Adamskiego, wyrobnika. Józef Kantorowicz jako ojciec chrzestny dziecka zaprosił gości do swego domu, gdyż Adamski posiada szczupłe mieszkanie. Na zabawie u Kantorowicza było około 12 osób, wśród nich także starszy brat Józefa Kantorowicza, Kazimierz, który niedawno przebywał w zakładzie dla umysłowo chorych w Kobierzynie. — Po dość obfitej libacji przyszło do sprzeczki między Kazimierzem i Józefem Kantorowiczami na tle stosunków rodzinnych i mieszkaniowych, w czasie której Józef Kantorowicz powybijał szyby w mieszkaniu swego trzeciego brata, zamieszkałego w tym samym domu.

Bójka, która trwała przeszło godzinę w mieszkaniu, przeniosła się następnie na zewnątrz, gdzie przyszło do zaciętej bitki między braćmi Józefem a Kazimierzem.

W czasie niej Kazimierz Kantorowicz ugodził nożem Józefa w głowę, skutkiem czego pobiegł on do mieszkania, względnie do jakiejś komórki, skąd następnie wyszedł uzbrojony w karabin wojskowy, który jednak nie był naładowany. Zanim Józef Kantorowicz zdołał zrobić jakiś użytek z trzymanego karabinu, Kazimierz Kantorowicz oddał momentalnie kilka strzałów z rewolweru do swego brata, kładąc go trupem na miejscu.

———:o:———

STRAJK KIN WARSZAWSKICH MUSI BYĆ ZLIKWIDOWANY JUTRO.

Warszawa, 15. 6. — Sprawa zatargu między właścicielami kin a magistratem warszawskim zainteresowało się Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które wezwał wysłało do obu stron ultymatywne żądanie zlikwidowania zatargu do 16 b. m. włącznie.

NOWY MINISTER KOLEI P. PAWEŁ ROMOCKI WYSTĄPIŁ Z KLUBU CH. D.

W dniu dzisiejszym prasa łódzka podała wiadomość o nominacji p. Pawła Romockiego (Ch. D.) na ministra kolei. Jak się dowiadujemy obecnie p. minister Romocki wysłał po podpisaniu nominacji przez p. Prezydenta Mościckiego zawiadomienie do klubu Ch. D. iż z klubu tego występuje.

Sprawa pensyj urzędniczych i dodatków funkcyjnych dla oficerów.

Rozpatrywana będzie na najbliższem posiedzeniu Rady Ministrów.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15. 6. Na najbliższem posiedzeniu rady ministrów załatwioną zostanie sprawa przywrócenia pensyj urzędniczych do poziomu grudnia ub. roku. Równocześnie rozpatrywany będzie wniosek Ministerstwa Spraw Wojskowych o dodatki funkcyjne dla oficerów.

„Proszę oddać moją sprawę prokuratorowi".



P. J. BEDNARCZYK,
b. ławnik Magistratu, w dzisiejszej prasie łódzkiej ogłosił list otwarty w którym żąda, aby Magistrat skierował jego sprawy do prokuratora. Również w liście tym zaznaczył, iż dla obrony swego honoru, w najbliższym czasie ogłosi ciekawe i sensacyjne rewelacje.

„Rouge et noir" w Monte-Carlo.

„Nowy system", który grozi ciosem dla kasyna gry.

Reklama ruletki, czy maniactwo wynalazcy z Palermo.

Przed kilkudziesięciu laty, pułkownik Demenico Alario postanowił wykorzenić z ludności włoskiej skłonność do lokowania oszczędności w losach loteryjnych przez wynalezienie systemu, któryby każdemu zapewniał wygraną, a zatem czynił loterję zbędną dla państwa. Po długoletnich obliczeniach udało mu się wreszcie wynaleźć system, przy pomocy którego każdy gracz mógł osiągnąć z całą pewnością 12 proc. od umieszczonego na loterji kapitału, ale państwo wpadło jeszcze na lepszy pomysł, unicestwiający metodę Alaria, mianowicie wprowadzając 13,5 proc. podatku od wygranej na loterji. Rozporządzenie to pozostaje w mocy aż do dnia dzisiejszego, a loterja funkcjonuje dalej, jako najobfitsze źródło podatków pośrednich. Alario wówczas zwrócił się do Monte Carlo. Udało mu się po długich obliczeniach stworzyć system, umożliwiający grę bez ryzyka. Dopóki Alario tajemnicę swoją zachowywał dla siebie, wszystko szło dobrze, wygrywał stale. z zadziwiającą regularnością. Kiedy jednak zdecydował się zdradzić swoją tajemnicę przyjacielowi, który powierzył ją znowu innemu, i t. d., akcje w Monte Carlo spadły z tysiąca franków na 360. — Wkońcu zarząd kasyna gry posiadł również tajemnicę Alaria, polegającą na stwierdzeniu, że reluta ma nieznaczną skłonność do przechylania się na pewną stronę. Wyrównano tedy tę usterkę niszcząc tem samem system Alaria, a podnosząc znowu kurs akcyj.

Alario nie uważał się za pobitego. Wygrał już dosyć, aby mógł spokojnie zamieszkać w Pizie i tam pracować nad wygotowaniem nowego niezawodnego systemu. Nie pracował on jedynie sam, ale przybrał sobie 50 młodych rachmistrzów do pomocy. Pewnego pięknego dnia, kiedy wreszcie zdawało się, że cel jest już osiągnięty, okazało się, iż współpracownicy Alaria tak pofałszowali rezultaty obliczeń, że z tych fałszerstw można było stworzyć specjalny system. Alario rzucił wszystkie swoje tabele w ogień, a w kilka lat potem zmarł w 1890 roku Pozostawił on jednak swojemu najwierniejszemu współpracownikowi, Stanisławowi Gaetano — zasadnicze podstawy napróżno poszukiwanego systemu, a Stanisław Gaetano powierzył je pewnemu obywatelowi z Palermo, którego nazwiska jednak na razie jeszcze nie wymieniono.

Ten skorygował system i wyjechał do Monte, wygrał tam pokaźną sumę, zestawił 12 tysięcy systematycznych tabelek cyfrowych i obecnie podobno doszedł już do tego, że ma zadać ostatni cios. System jego przewiduje na podstawie kapitału 25 tysięcy franków, wygraną od 8 — 11 tysięcy franków na miesiąc. Ten tajemniczy wróg rulety z Palermo zademonstrował swój system w kole najbliższych przyjaciół, którzy podziwiali jego nieomylność.

W najbliższym czasie ma on wydać broszurę, z której cały dochód przeznaczony będzie na inwalidów, którzy w czasie wojny postradali wzrok. Na skutek tej broszury, gracze rzucą się masowo do Monte Carlo, aby zainkasować dochód 10 tysięcy franków miesięcznie. Bank zostanie rozbity, a ruleta zniszczona, co też jest zasadniczym celem wynalazku systemu.

Przyszłość tedy rulety przedstawiałaby się w czarnych barwach, jeżeli to przypadkiem ta cała historja nie jst trickiem dyrekcji kasyna gry w Monte CarloWszak Mussolini, posłyszawszy o cudotwórcy loteryjnym, który przepowiadał niezawodne cyfry na loterji, wyrzekł:

— Takiego chciałbym mieć co miesiąc, bo skończyłyby się finansowe kłopoty.

W każdym razie, kto chce wypróbować system wynalazcy z Palermo, musi się zaopatrzyć w 25 tysięcy franków.

---

† ś. p.

Jan Władysław Karbowski

Urzędnik Magistratu m. Łodzi,

zmarł po krótkich cierpieniach dnia 13 b. m., przeżywszy lat 47.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele katedralnym dnia 16 t. j. w środę o godz. 11 rano.

Wyprowadzenie zwłok z kościoła na stary cmentarz katolicki tegoż dnia o godz. 4 i pół po poł. O tych smutnych obrzędach zawiadamia stroskana

Żona i rodzina.

Rozłam w N. P. R. w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Posłowi Popielowi nie pozwolono mówić na wiecu.

Poznań, 15. 6. — Ostatnie wypadki polityczne wywołały, jak wiadomo, silne tarcia w łonie NPR na terenie Wielkopolski i Pomorza.

Tarcia wzmogły się jeszcze bardziej po zawieszeniu przez władze naczelne stronnictwa pos. Ciszaka w prawach członka partji.

Już przed kilku dniami odbyła się konferencja okr. poznańsk., na której jednomyślnie uchwalono votum nieufn. zarządowi wojewódzk. i zażądano zwołania zjazdu wojewódzkiego oraz kongresu, które zdaniem członków konferencji, zostały nieprawnie odroczone przez główny komitet wykonawczy.

W niedzielę zwołano w Poznaniu konferencję prezesów powiatowych i okręgowych, oraz posłów i senatorów Wielkopolski. Na konferencję przybyli delegaci z 25 powiatów i 6 okręgów, przedstawiciele głównego komitetu wykonawczego posłowie Popiel i Chądzyński, pozatem zaś zjawili się w sali członkowie partji formalnie nie uprawnieni do udziału w obradach z posłem Ciszakiem na czele.

Obrady zagaił pos. Herz, wobec którego opozycyjnie nastrojona część zebranych zajęła stanowisko wrogie i okrzykami uniemożliwiła przemówienie. Próbował następnie uspokoić zebranych sekretarz okręgu wojewódzkiego Witkowski, ale i jemu mówić nie pozwolono. Ten sam los spotkał pos. Popiela przeciw któremu wystąpiono nawet z pogróżkami. Wobec tego pos. Herz zebranie rozwiązał. Pos. Ciszak ze swymi zwolennikami pozostał na sali.

Wedle informacyj, otrzymanych przez naszego korespondenta, opozycja przeciw polityce głównego komitetu NPR jest na terenie ziem zachodnich bardzo silna i nie jest wykluczony formalny rozłam w partji.

Katastrofalne oberwanie się chmury w pobliżu Muszyny i Żegiestowa.

Z Nowego Sącza donoszą: Dnia 13 b. m. po południu nastąpiło między Izbami a Mochnaczką katastrofalne oberwanie się chmury. W okamgnieniu wezbrały potoki górskie i zerwały wszystkie mosty między Mochnaczką a Powroźnikiem. Wezbrana rzeka Muszynka zerwała mosty na drogach: Muszyna — Jarzębik, Muszyna — Żegiestów i koło Powroźnika, wskutek czego na drogach tych komunikacja kołowa przerwana. Pod Powroźnikiem podmyła woda tor kolejowy. W Mochnaczce woda porwała kilka domów, wskutek czego *24* rodzin zostało bez dachu nad głową.

Wedle dotychczasowych doniesień policji utonął jedynie jeden starzec, który nie zdążył na czas opuścić domu. Nadto spustoszyła woda zupełnie plony na przestrzeni kilkunastu kilometrów. Po dwu godzinach woda w zupełności ustąpiła.

Prez. Mościcki jako wynalazca.

Co mówi o uczonym profesorze niemiecki inżynier.

W „N. Freie Presse" ukazał się niedawno artykulik, podpisany literami B. R., który przynosi nowe szczegóły do działalności naszego Prezydenta jako wynalazcy.

Jest rzeczą ogólnie znaną — pisze p. B. R. — że nowy Prezydent Polski, profesor Ignacy Mościcki, jest wybitnym chemikiem i że rozwinął zarówno w swej ojczyźnie, jak i zagranicą, wybitną działalność. Mniej znaną jest rzeczą, że Prezydent Mościcki jest również wynalazcą i to na polu zarówno fizyki, jak i chemji, że eksploatował swe wynalazki jak przedsiębiorca i że posiada w różnych krajach swe patenty. Niektóre z tych patentów odnoszą się do urządzeń elektrycznych i elektromagnetycznych, najważniejsze jednak wkraczają w zakres techniki przetwarzania oleju skalnego.

Już od lat szukano sposobu, w jakiby można uzyskać czysty olej skalny z płynu, zwanego w Galicji „kal", a w którym znajduje się przeważnie woda, a w mniejszej ilości olej skalny. Znano wprawdzie w tym względzie różne metody, ale nie były one racjonalne. Profesor Mościcki wynalazł coś niby jaje Kolumba, prostą, raczej fizykalną, niż chemiczną metodę, dzięki której problem został za jednym zamachem rozwiązany, co przemysłowi naftowemu przysporzyło dużo zysku.

Do tej metody odnoszą się między innemi dwa jego austrjackie patenty: „Przyrząd do usuwania lotnych cząstek z półpłynnych mas reakcyjnych" i patent: „Postępowanie i urządzenie do oddzielenia wody, albo słonych rozczynów wodnych z oleju skalnego, albo innych emulsyj oleistych".

Założył on też celem wyeksploatowania tego postępowania we Lwowie przedsiębiorstwo, którego był kierownikiem.— Pewnego dnia, co było podczas wojny, odwiedził mnie w mem biurze, zajmującem się od lat kwestjami techniki parowej profesor Mościcki ze Lwowa. Przyszło między nami do porozumienia, na podstawie którego moja firma objęła zastępstwo lwowskiego towarzystwa. Jest rzeczą interesującą, jak uczony profesor Mościcki, z którym poszedłem do kilku tutejszych firm naftowych podczas jego pobytu w Wiedniu, umiał zarówno technicznie, jak i kupiecko, podtrzymywać swój punkt widzenia; w przekonaniu słuszności swej sprawy, okazał wiele spokoju i stałości. Dzięki temu, jakoteż przez proste, nie wymuszone zachowanie się i znajomość wielu języków, zrobił uczony pan z głową wytwornego dyplomaty wszędzie najlepsze wrażenie.

Z pewnością te jego zalety pozyskają mu na jego wysokiem nowem stanowisku zadowolenie całego kraju.

Projektu zmiany konstytucji.

Sejm zbiera się nieodwołalnie 22 b. m.

Warszawa, 15. 6. Jak to już donosiliśmy w dzisiejszym „Kurjerze", po skończeniu rozmów z członkami gabinetu marsz. Rataj odbył konferncję z przedstawicielami stronnictw i przyjął przedstawicieli Z. L. N. posłów Głąbińskiego i Sejdę, Ch. D. — Czerniawskiego, Piasta — Dębskiego, Ch. N. — Strońskiego, w godzinach wieczornych Hartglassa, Kirszbrauna (Koło żyd.) wreszcie późnym wieczorem d-ra Marka i Niedziałkowskiego z P. P. S.

Wynikiem tych wszystkich rozmów jest wyznaczenie terminu pierwszego po zamachu stanu, posiedzenia Sejmu na wtorek 22 b. m.

Dotąd pewnem jest, że na porządku obrad tego posiedzenia znajdzie się prowizorjum budżetowe oraz projekt zmiany Konstytucji, idący — jak wiadomo — w trzech kierunkach, a mianowicie:

1) Przyznania Prezydentowi Rzeczypospolitej prawa rozwiązania ciał ustawodawczych na podstawie jednomyślnej uchwały Rady ministrów, nie poprzedzonej wszakże votum nieufności dla rządu.

2) Przewiduje przyznanie Prezydentowi Rzeczypospolitej prawa „veta" przeciwko projektowi ustawy, uchwalonemu przez oba ciała ustawodawcze. Skutkiem takiego veta byłoby odesłanie projektu z powrotem do Sejmu, przyczem Sejm miałby decydować większością absolutną wszystkich posłów.

3) Przyznanie rządowi prawa dekretowania ustaw w okresach między sesjami Sejmu, to jest w czasie kiedy Sejm nie obraduje.

Proponowana jest także zmiana konstytucji w tym sensie, iżby ciała ustawodawcze miały w ciągu czterech miesięcy załatwić każdorazowo budżet.

Zapowiedziany wniosek lewicy o niezwłoczne rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów, o ile wpłynie na posiedzenie wtorkowe, zostanie zamieszczone na porządku obrad jednego z następnych posiedzeń Sejmu.

Na marginesie niezwykłych wyliczeń.

Cyfry, które wywołują zawrót głowy.

Najwyższe szczyty, najgłębsze morza w ciekawem zestawieniu.

Nietylko amerykanie są ignorantami... w geografji.

Nasza znajomość geografji załamała się na skutek zmian granicznych z roku 1918 Niezależnie od tego postępujące wciąż naprzód badania i ścisłe obliczenia matematyczne dają wyniki, które wpływają na ustawiczną zmianę poglądu co do proporcji we wszechświecie.

Często bardzo są to wymiary zupełnie niewspółmierne z siłą naszej wyobraźni, która objąć ich nie jest w stanie. Cóż to nas wreszcie tak dalece obchodzić może, iż **nasza kula ziemska,** która pędzi przez wszechświat z **szybkością 30 kilometrów na sekundę, waży okrągłe sześć kwadryljonów kilogramów?** Można śmiało powiedzieć, że wiadomość ta, ani nas ziębi, ani parzy.

Zato nieprzyjemnie nam, jeśli nie możemy dać odpowiedzi na następujące bliżej nas dotyczące pytanie:

„Jak wielkim jest półwysep Arabski w porównaniu z Apenińskim?"

A jednak wiele osób — mężczyzn i kobiet — nie umie dać dokładnej odpowiedzi.

„O jedną czwartą" mówią jedni. „Jest równej wielkości" — mówią znów inni. W rzeczywistości **Arabja jest 18 razy większa od Włoch.**

Powyższe dowodzi, jak ludzką rzeczą są omyłki — (notabene nie tylko w geografji). A tymczasem lubimy imponować rekordowemi liczbami w każdej dziedzinie.

Nigdzie jednak cyfry nie ulegają takim wahaniom jak w geografji. Śmiało można orzec, że co wczoraj było ścisłe i dokładne. dziś nie odpowiada rzeczywistości.

Jeśli niedawno mówiliśmy, że ludzi na ziemi jest półtoramiljarda, to dziś wobec stwierdzonego statystyka przyrostu ludności, musimy się przyznać, żeśmy się omylili o... pół miljarda, **gdyż nasza kula ziemska** ma w danej chwili 2 miljardy mieszkańców.

O tem, że najwyższy szczyt górski na ziemi — Ewerest — ma 8.800 metrów wysokości wiemy z geografji, z filmów, artykułów naukowych i ekspedycyj: lecz tego nie wiemy, że **jeślibyśmy np. Ewerest zatopili w ocean na północ od Filipińskich** wysp nietylko, że nie wystawałby z wody, ale trzeba byłoby jeszcze **trzy wieże Eiffel postawić** jedną na drugą na jego szczycie,**aby się ukazał z 9.780-metrowej głębi** na powierzchni wód.

Te wymiary wydają się nam olbrzymie, rozpatrywane pionowo. Jeśli jednak położymy je poziomo, przepastną morską głębię możnaby przejść bez trudu w ciągu... dwugodzinnego spaceru.

Skoro mowa o państwie Neptuna prawdopodobnie mało kto potrafi odpowiedzieć na pytanie, jak wielkiem jest największe z mórz śródziemnomorskich — morze Kaspijskie — w porównaniu z największą wyspą — Wielką Brytanją?

Obliczenia wykazuja, że kolosalna azjatycka **„sadzawka" ma 438,000 kw. kilometrów, czyli 2 razy więcej od Wielko-Brytanji, (której powierzchnia wynosi — 218,000 kw. kilometrów),** a co najciekawsze leży 28 metrów niżej poziomu morza.

Różne osobliwości wymiarowe leżą daleko od wielkich światowych gościńców. W Chili np. znajduje się zakątek podwójnie charakterystyczny: primo, nosi dziwnie długą i oryginalną nazwę **Chupiquinamine,** secundo jest to **najwyższy zamieszkany punkt naszego globu.**

Jego mieszkańcy oddychaja powietrzem 5600-metrowych wyżyn. Stokroć to przyjemniej, aniżeli zstępować w 2240 metrową dziurę — najgłębszy otwór wywiercony w pobliżu miejscowości **Ezuchow na Górnym Śląsku, gdzie temperatura wynosi 83 stopnie C. wyżej zera.**

Połóżmy jednak tę dziurę horyzontalnie; wówczas jako tunel nie będzie mogła rościć prawa do rekordu, gdyż najdłuższa **pozioma dziura — tunel Simplon — jest niemal 10 razy dłuższa.**

Przewiercić górę jest w każdym razie łatwiej, aniżeli przerzucić most przez wodę, gdyż **najdłuższy most na Dunaju w pobliżu Ezernawody nie dosięga 4 kilometrów, co wynosi zaledwie piata część najdłuższego tunelu.**

Zato istnieje most, który szczyci się na równi **z trzema olbrzymami:** wieżą Eiffel (300 metrów), wieżą Antennen w Nauen (260 mtr.) i wieżą Antennen w Chilvese — (250 mtr.) **sławą najwyższej budowli na świecie: jest to most Manhalttana w New Jorku,** którego 229-metrowe wieże są jeszcze o 1 metr wyższe od gmachu Woolwortha.

Zgoła inne wymiary musimy zastosować **do torów kolejowych naszej planety,** które już daleko za sobą pozostawiły miljon.

Moglibyśmy **niemi wyłożyć 2 drogi do księżyca,** od którego dzieli nas jak ogólnie wiadomo skromne 384,000 kilometrów, przyczem **wystaczyłoby jeszcze na ośmiokrotne opasanie równika.**

Ale dość już chyba przytoczyliśmy na dziś tych rekordowych cyfr!

—:o:—

Na egzaminie z anatomji.



Nauczyciel: — Niech mi pan powie coś o działalności serca...
Uczeń: — Czy pan profesor może mi zadać inne pytanie?...
Nauczyciel: — Jakto? Dlaczego?
Uczeń: — Bo przypomniałem sobie moją nieszczęśliwą miłość i gotów jestem popełnić samobójstwo.

Polsko-amerykański bankier-defraudantem

Sprzeniewierzył kilkadziesiąt tysięcy dolarów i uciekł.

Polska prasa amerykańska donosi, że znany w Pittsburgu bankier polski Roman Abczyński sprzeniewierzył kilkadziesiąt tysięcy dolarów i umknął w niewiadomym kierunku.

Sprawa ta jest tem przykrzejsza, że Abczyński grał poważną rolę w życiu kolonji pittsburskiej, jako prezes miejscowego Związku sokołów i działacz Związku narodowego polskiego.

Cenzor tego związku p. Sypniewski, u którego defraudant był prywatnym sekretarzem twierdzi, że czyn Abczyńskiego wywołany został przez bankructwo dwu domów bankowych, przez które wysyłał pieniądze emigrantów do Polski.

Roman Abczyński pochodzi ze znanej rodziny ziemiańskiej z ziemi płockiej.

—o—

W. BYLL...

EMIGRANTKA.

Wysoko już wytoczył się biały miesiąc nad Michiganem i patrzył w zielone wody jeziora, które drgały w jego świetle drobniutkiemi falami by posrebrzone skorupki muszli ,kolebiąc się na wszystkie strony.

Na schodach kamiennych siedziała postać kobieca.

Zośka Szypulanka przyjechała jakoś z wiosną do Ameryki. Pisali po nia znajomi ze „Starego Kraju" — jechali ludzie i ja ochota zebrała, więc pojechała z nimi. Robotę miała przy krawcach dobra, przyodziewek pański i kawę na śniadanie i mięso na obiad. Siedziała komornem u wsiowych ludzi, zarobek miała, nie było jej źle a jednak do niczego ochoty nie miała, nic ja nie cieszyło, bo tesknota ku swoim tak żarła w niej duszę, tak z niej krew i siły ssała, że chodziła jak cień o startej z twarzy krasie i ciele wychudłem. Wspomni ktoś o „Starym Kraju", doleci ja nuta swojska, to się zamyśli i duma i duma... Hej! Chyba i lekarstwa niema na taka chorobę, ani ludzie nic nie poradza!...

Nie skarżyła sie Zośka nikomu; wychynie się miesiąc nad szerokie wody, to leci jeno nad wodę, siądzie na brzegu i patrzy., i patrzy ku wodom dalekim, ku brzegom, w mgły jasne spowitym, ku swoim stronom.

Tak było i teraz. Niedbale ubrana, siedzi nad woda i w dal przezroczystą się wpatruje. Roje wspomnień opadły jej rozteskniona duszę, jak stado jaskółek hybkich i porwały ją z sobą hen ku wsi rodzinnej, ku chacie matczynej.

...Stoi chałupka nad brzegiem drogi z rozczochraną strzecha, przygarbiona jak staruszka i małemi okienkami ku cmentarzowi patrzy. Koło chaty ogródek — czy jeno aby zasadzony astrami, balsaminem, lewkonia przez środek a słonecznikami koło płotu... Skrzypnęły wrota, wyśli matuś na uwrocie, uklękli przy konewkach, co na pogródce stoją i na różaniec pacierze szepcą... ej! pewnie i za nia jutrzenne mówią zdrowaśki... Toż i niedola... Gościńcem gromady ludzi idą do kościoła długa tęczą, a dzwony graja, a graja. Bosemi nogami dzieciska po drodze bębnia, człapią starzy, a dziewuchy nowemi butami skrzypią. Nad łakami opary jeszcze leża, a w tych mgłach dzwonia skowronki, pastusze graja fletnie i wesołe leca śpiewki. Nad oparami dymy z chałup idą prosto ku górze prościutko, różane, pozłociste, bo słonko już złotem sieje na te dymy i mgłę i lasy i gór dalekich czoła. Zajęczał dzwonek na drewnianej wieży i gromadki ludzi do wrót kościelnych się cisna, pchaja i wodą święcona czoła znacza, nim stana przed ołtarzami Pana nad Pany. Wyszła jutrznia, zamruczały organki i hukneła pieśń potężna, jak szum boru, gdy wicher i gromy nań wpadna.

Puścili sie ludzie z kościoła na wszestrony do dom, śpiesząc jak mrówki z jednego mrowiska, a gwary i śmiechy i chichotanie idzie z nimi wszedy. Słonko pray, ku górze mgły ciagnie, co jeszcze wisza nad górami, jak postrzępiona płachta dopóki ich chłód, co z lasów leci nie poszarpie i strzęp, między drzewa nie schowa. Wstał dzień odświetny, ubrany w słoneczne blaski, a w tej powodzi światła kąpią się fale zbóż, szeleszca liście drzew, stroją się po łąkach i ugorach kwiaty, iskrza wody. Tchnienie jakieś leci po świecie i woła: „To świety, pański dzień"!

Od wieczora — po nieszporach na gościńcu i po opłotkach gwarno — Grodzki, gospodarz obsiadły doroczne „wieńcowiny" żeńcom sprawia. Rypią basy, grają skrzypki, a tak łechca... tak łechca... Idzie gromadka dziewczat, za rece sie trzymaja a Zośka z nimi. U kosów wstażki, na szyjach korale, wieńce na głowach. Idą ze śmiechem, a co chwiła oczyma poza siebie strzyga i śpiewkami wabia. Zwiedzieli się chłopcy, puścili sie za niemi, figluią, słodkie słówka prawia i śpiewkami na śpiewki oddaja.

U Grodzkiego w izbie muzyka i taniec. Ej! Tańczy Jasiek! Czapkę na ucho nasunał, jedną ręka w bok się podjał, drugą Marynę Gwoździankę ujał: skrami z oczu wokół ciska, skry mu z podkówek sie sypia, z twarzy ogień bije. Hej! jaki on dumny, jaki on smutny, jak malowanie ładny! Leci w tańcu jak wichura, ledwie ziemi dotknie nogą, ogniem sypnie i znów leci... Zoczył Zośkę. Wypadł z izby i do tańca ją ciagnie. Ona się zapłoniła, ale serce z radości aż skacze.

Już ją objął, przed muzyką stanął i śpiewa:

„Hej! był ja se szcześliwy, pókim był maleńki.
Bom jeszcze nie patrzył w oczęta Zosieńki".

Owczarz-muzyka głowę na skrzypcach oparł, oczy przymrużył — jęknęło drewno na rzewną nutę, huknęły basy.

Zakręcił Jasiek na miejscu, czapkę ludziom pod nogi cisnął, rozkosz go porwała, krzyknął straszliwie, aż dreszcz po ludziach przeszedł i runął z Zośką w taniec. Zośka oczy jeno przymknęła, głowę na ramieniu młodego junaka wsparła, a dusza jej leciała wśród nuty swojskiej ku jakimś przepaściom wiecznego kochania. „Zapamiętał się chłop czy co?... — powtarzały baby — strzyma nie strzyma", a Jasiek rwał jakby się w nim rozpętały wszystkie rozkosze, jakby życie chciał z piersi wytłoczyć!

Leci i leci, aż lęk bierze na niego patrzeć, tyle w nim żaru, tyle uniesienia!...

„Graj muzyka, bo duszę wypręę — graj! Hu! ha!" wrzasnął i nogami tupnął, aż ziemia stęknęła. „Hu! ha!"

Zagrali raźniej, a wśród tej nuty, którą powtarzały szerokie pola, kwieciste łąki i drzewa po sadach, która ginęła hen gdzieś — kędy góry sine, lecieli w tańcu Jasiek i Zośka w zapamiętaniu błogiem, w upojeniu i miłości...

— — — — — — — —

Z nad Michiganu przetoczył się miesiąc poza drzew wierzchołki i rzucał skośne promienie na dalekie wody...

...Nazajutrz wyciągnęli rybacy z wody trupa Zośki Szypulanki. Na piersiach jej znaleziono zaszytą w koszulę odrobinę rozmokłej ziemi i zaschły kwiatek bylicy.

„Wszystko będzie dobrze, gdy para brylantowych kolczyków przeleży pewien czas u wróżki".

Wróżka, okultystka i szantażystka w jednej osobie.

Rzecz dzieje się w Trjeście.

Osiedliła się tam od pewnego czasu wróżka, okultystka, kabalarka, słowem osoba wszystkich tych rzeczy nadzwyczajnie świadoma, która pod nazwą Madame Mary nabrała kilkaset kobiet na różne sztuczki i kawałki. Jak zwykle zresztą podobne panie. Uroku dodała sobie twierdzeniem, iż przybyła

wprost z Paryża;

tymczasem wróżyła ona niedawno łatwowiernym w Wenecji.

Początki karjery trjesteńskiej były raczej skromne. Klijentela Madame Mary składała się przeważnie z

kucharek i szwaczek,

które więcej miały wiary w przepowiednie wróżki, niż pieniędzy. Ale sława Madame Mary rosła z dołu ku górze i niebawem zainteresowały się nią panie z wyższych kół trjesteńskich.

Wróżka miała specjalny system. Przyjmowała wprawdzie także gotówkę, ale po zatem zapewniała swe klijentki, zwłaszcza zamożniejsze, że wróżba będzie tem skuteczniejszą i pewniejszą, im wróżka dłużej będzie mogła przechowywać u siebie

cenne biżuterje

osób, życzących sobie znać przyszłość, albowiem cierpik, promieniujący bezpośrednio z ciała

działa ożywczo na brylanty i rubiny,

zwłaszcza na perły, a promieniowanie to udziela się świadomości wróżki.

Łatwowiernych jest wiele wśród pań, nietylko w Trjeście. Płynęły więc do Madame Mary

całemi strumieniami drogocenne kamienie wszelkiego gatunku.

Jedna z pań chciała mieć koniecznie dziecko. Madame Mary zapewniła ją, że tylko naszyjnik z pereł, chowany dłużej u wróżki, podziałać może skutecznie. Inna wątpiła o wierności małżonka, kapitana okrętu, który zajechał aż do Chin.

„Wszystko będzie dobrze — zapewniała Madame Mary — tylko

para brylantowych kolczyków musi przeleżeć u wróżki kilka miesięcy".

Inna znowu chciała wiedzieć, czy wygra proces ze spadkobiercami pierwszego męża.

„Wygra pani z pewnością — przysięgała Madame Mary — **tylko te cztery pier**ścionki: z brylantem, szafirem, szmaragdem i rubinem poleżeć muszą czas dłuższy w mojej szufladzie"...

Słowem wszystko byłoby doskonale, gdyby pewnego pięknego poranku nie okazało się, że Madame Mary nagle znikła z Trjestu, a z nią wszelkie kosztowności łatwowiernych.

Listy gończe wysłano za wróżką, ale dotychczas bez skutku.

Koniec wielkiego magnetyzera.

Zamienił frak na habit mnicha.

Nazwisko słynnego telepaty paryskiego Pickmana miało jeszcze przed kilku laty światową sławę, której mogli mu zazdrościć najwięksi politycy, artyści i aktorzy filmowi. Pickman, którego sztuka czy

wiedza hypnotyzerska była jeszcze czemś nowem,

tajemniczem i cudownem, uzdrawiał chorych, popisywał się eksperymentami we wszystkich stolicach europejskich i amerykańskich, pobierał nieprawdopodobne gaże. Wielcy uczeni, jak Lombroso i Richet uznali go za najsilniejszego

zdumiewającego hypnotyzera

stulecia, sławni śpiewacy, literaci i artyści starali się o jego przyjaźń, monarchowie, jak król włoski, cesarz niemiecki i król rumuński zapraszali go, by ujrzeć jego eksperymenty.

Pewnego dnia Pickman znikł tajemniczo i pomimo zmobilizowania całego sztabu detektywów paryskich i zagranicznych nie można go było odszukać. Po upływie pół roku rozeszła się sensacyjna wiadomość, że wielki magnetyzer

zamienił frak na habit mnicha

i wstąpił do klasztoru trapistów w Meilleray. Po jakimś czasie wrócił wprawdzie do Paryża, ale stracił zupełnie zainteresowanie dla tajemnej wiedzy, wpadł w melancholję, usunął się od świata i prawie zupełnie stracił wzrok.

Potem opuścił Paryż i udał się do Rouen gdzie znalazł przytułek w żeńskim klasztorze i żyje w odosobnieniu. Niedawno przyjął pewnego angielskiego dziennikarza i oświadczył mu:

„Świat mnie już nie interesuje".

Wszystko, co poprzednio robiłem jest dla mnie tylko wspomnieniem. Zagadkowym darem, jakiego mi Bóg udzielił, uleczyłem niejedno cierpienie. Wszystko inne było „bluffem".

Mogłem stać się wielkim apostołem, a byłem tylko lichym aktorem. Oto moje pożegnanie ze światem".

Ustroił konia w szlafrok i usiłował go wsadzić do łóżka.

Obrazek z „suchej" Ameryki.

Z Nowego Jorku donoszą, że sekretarz do spraw marynarki nakazał zarządzenie surowego śledztwa w sprawie skandalicznego pijaństwa,

szerzącego się w marynarce Stanów.

Rozporządzenie to pozostaje w związku z głośnym skandalem, który wynikł w miejscowości Norfolk. Komendant tamtejszego szpitala morskiego, kapitan Devolin, upiwszy się,

ustroił konia w szlafrok szpitalny

i wraz z pijanymi pacjentami usiłował szkapę wsadzić do łóżka.

Rzecz ta stała się jawną. Kapitan Devolin będzie odpowiadać przed sądem wojennym.

Ludzie chronią się przed komarami w specjalnych twierdzach.

Insekty, z któremi nawet walczą aeroplany.

Wilgotne lato sprowadza

nieuchronną plagę komarów,

które prócz tego, że swą dokuczliwością zatruwają pobyt na świeżem powietrzu, są ponadto rozsadnikami szeregu groźnych chorób,

zwłaszcza malarji.

W Ameryce zrozumiano rozmiar niebezpieczeństwa, grożącego ze strony kąśliwych owadów i wypowiedziano im walkę z energją prawdziwie amerykańską: Stan New Jersey stosuje systematyczne

polewanie naftą lub siarczanem miedzi bagien,

będących wylęgowiskiem komarów, wkrótce też komary w tej okolicy należeć będą do rzadkości.

Około 300 lat temu przybysze z Europy byli tak trapieni tą plagą, że nad rzeką Delaware

zbudowali sobie fortecę zwaną „Mocke örg", do której chronili się przed komarami.

W ostatnich latach (od 190) poszczególne miasta zabrały się do akcji antykomarowej. Stan N. Jersey wyasygnował na ten cel 350.000 dolarów i założył

specjalny związek tępienia komarów,

który do roku zjeżdża się i opracowuje plany kampanji. Pewien doktór obliczył, że komary powodują rokrocznie w Stanach Zjednoczonych trzy miljony wypadków malarji.

Malarja jest to choroba uporczywa i wyniszczająca siły pacjenta. Suma strat zarobków, spowodowanych nią, wynosi 100 miljonów dolarów rocznie. N. Jersey ma jeszcze około miljona akrów ziemi bagnistej i malarycznej; oczywiście przestrzeni takiej niepodobna polać naftą, więc chemicy proponują rozsiewanie zapomocą aeroplanów trucizny sproszkowanej.

—:o:—

Krateczki sądowe.



Umieram! Pogotowie! Doktora!

Obrazek eksmisji z przeszkodami.

W jednym z domów przy ulicy Częstochowskiej zamieszkuje niejaka pani Kwiatkowska, niewiasta o usposobieniu wyjątkowo awanturniczem. To też sąsiedzi mocno niezadowoleni z p. Kwiatkowskiej zanosili prośby pokorne do właściciela domu p. Keizera, by ją wyeksmitował.

NIEZNOŚNA LOKATORKA.

P. Keizer wniósł przeto przeciwko Kwiatkowskiej skargę o eksmisję, podając jako motyw ustawiczne zakłócanie przez Kwiatkowską spokoju publicznego. Jakoż uzyskał wyrok, opatrzony rygorem natychmiastowej wykonalności.

OBŁOŻNIE CHORA.

Komornicy, mający dokonywać eksmisji, napotykają na nieprzezwyciężone nieraz przeszkody i wstręty. Do najbardziej częstych wybiegów stosowanych przez zagrożonych eksmisją należy symulacja obłożnej choroby. Gdy komornik bowiem zastaje kogoś ciężko chorego, eksmisja musi być odroczoną.

Z tego też sposobu skorzystała p. Kwiatkowska. Na kilka dni przed egzekucją dowcipna niewiasta położyła się do łóżka.— Najbliższe zaś otoczenie jęło gorliwie kolportować wiadomość, że „dni Kwiatkosi są policzone".

Gdy nadszedł dzień krytyczny i komornik przybył, z mieszkania Kwiatkowskiej rozległy się przeraźliwe, grozą przejmujące jęki. Zdziwiony komornik jął dopytywać sąsiadów, co się stało. A dowiedziawszy się, iż Kwiatkowska od paru dni choruje, odłożył egzekucję na dni kilka.

KAWAŁ SIĘ NIE UDAŁ.

Ledwo zdążył komornik opuścić mieszkanie, a już obłożnie chora pani Kwiatkowska wyskoczyła z łóżka, zanosząc się serdecznym śmiechem.

Pewnego dnia zjawił się komornik po raz wtóry. Przyszedł niespodziewanie i ku najwyższemu zdumieniu ujrzał „chorą" krzątającą się żwawo po mieszkaniu. Zorjentował się przeto natychmiast z jakim to wypadkiem choroby ma do czynienia. Zaskoczona p. Kwiatkowska nie dała jednak za wygraną; ujrzawszy niespodziewanego gościa, wydała okrzyk przeraźliwy i w te pędy pobiegła do łóżka.

PO KSIĘDZA!

— Po księdza poślijcie, bo umieram!— wołała Kwiatkowska. Co słysząc litościwi sąsiedzi skwapliwie pobiegli po kapłana. Chora zaś jęczała tak przeraźliwie, że posłano po Pogotowie Ratunkowe, które jednakże zaraz odjechało, nie mając co robić.

Przybył ksiądz, ale pomimo to egzekucji dokonano.

A tymczasem wieść o eksmisji ciężko chorej Kwiatkowskiej lotem błyskawicy rozeszła się po dzielnicy. Przed domem p. Juljusza Keizera zebrał się olbrzymi tłum, przybierając postawę groźną wobec komornika. Przybyła policja z komisarzem na czele, który skłonił gospodarza do pozostawienia Kwiatkowskiej w mieszkaniu w obawie ekscesów. I pomimo, że do mieszkania wprowadziła się jedna z córek gospodarza, Kwiatkowską wraz z łóżkiem umieszczono w niem znowu.

Po kilku dniach gospodarze powołując się na wyrok sądowy, usiłowali Kwiatkowską usunąć, nie udało im się to jednak.

Bo oto Kwiatkowska zatarasowała się w mieszkaniu umeblowanem już przez córkę gospodarza i nie chciała jej wpuścić.

Drzwi wyważono i zaczęła się awantura piekielna. Kwiatkowską ostatecznie usunięto, wniosła ona jednak przez zemstę skargę do sądu pokoju I-go okręgu o zniesławienie i pobicie.

W dniu onegdajszym p. Juljusz Keizer i rodzina stanęli przed sądem, zostali jednakże uniewinnieni.

Sza-wicz.

Niedokładne adresy.

Jak powinno się adresować listy zagranicę?

Listy wysyłane z innych krajów do Polski, ulegają często opóźnieniu z powodu

niedokładnych adresów i małej znajomości geografii naszego kraju zagranicą.

Na poprawę tego stanu mogą wpłynąć przedewszystkiem osoby, instytucje i t. p., korespondujące z zagranicą — informując odbiorców o sposobie adresowania listów do Polski.

List, pisany do Polski, powinien zawierać w adresie oprócz wyraźnej nazwy urzędu pocztowego i nazwy kraju, także nazwę województwa. Nazwy te powinny być pisane w pierwszym przypadku w sposób podany na poniższym przykładzie.

Przykład:

Pan Korski Jan
wieś Cyganka
poczta Łódź
województwo łódzkie.
Polska (Pologne).

Listy wysyłane z Polski zagranicę powinny zawierać w adresach nazwy urzędów pocztowych i krajów

także nazwy prowincji,

jak np. nazwy departamentów we Francji, nazwy Stanów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i t. d. — o ile chodzi o miejscowości mniej lub mało znane.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Z dwiema sobie poradził, ale trzeciej nie mógł znieść.

Oryginalny zakład butelkowy.

(x) 20-letni Franciszek Sokólski, zamieszkały przy ulicy Jesionowej 13, lubił pasjami wódkę i zakłady. Nie było dnia, w którymby Franek nie założył się o coś z kolegami i zwykle

zakład wygrywał.

W dniu wczorajszym Franek oraz kilku jego kolegów rozłożyli się obozem na polance w lesie za dworcem kolejowym Łódź-Kaliska i popijając wódkę, prowadzili rozmowę na temat zakładów. Franek postanowił przy okazji dowieść kolegom o

swych zdolnościach w tym kierunku

i założył się o kilka złotych, że bez przekąski wypije trzy butelki wódki.

Jeden z grona wycieczkowiczów przyniósł flaszki i Franek przystąpił do dzieła.

Z dwema butelkam poszło mu gładko; kiedy jednak zabrał się do trzeciej, nie podołał zadaniu i z niedopitą flaszką alkoholu padł jak

kłoda na ziemię.

Widząc to towarzysze jego rzucili się z pomocą leżącemu Sokólskiemu, starając się doprowadzić go do przytomności, a gdy to mimo wielu wysiłków nie odniosło skutku

zawezwali pomocy lekarskiej.

Przybyły na miejsce lekarz pogotowia Kasy Chorych stwierdził zatrucie alkoholem i po udzieleniu pomocy odwiózł ofiarę niefortunnego zakładu do szpitala miejskiego w stanie osłabionym. Wypadek ten wyleczy z całą pewnością Franka z zakładania się.

„Przyjmę inteligentnego pana na mieszkanie z utrzymaniem".

Polowanie wdowy na trzeciego męża.

Sublokator do tańca i różańca.

(n) Już od dość dawna ludzie i gwarna posesja przy ulicy Miodowej 14, była widownią tragikomicznych utarczek pomiędzy p. Flonrentyną Hajduk a jej sublokatorem p. Stanisławem Majchrzakiem.

Hajdukowa, wdowa lat czterdzieści, pogrzebawszy przed niespełna rokiem drugiego z rzędu męża, zaczęła się rozglądać za trzecim.

Posiadając wiele doświadczenia pod tym względem wdowa, właścicielka pokoju z kuchnią i przedpokojem umieściła w pismach anons, że przyjmie na mieszkanie

inteligentnego mężczyznę

z całkowitem utrzymaniem.

Tego samego dnia zgłosiło się już kilku mężczyzn, z pośród których wdowa wybrała niejakiego p. Majchrzaka.

Mając już tedy sublokatora pani Florentyna powoli urabiała go wedle swojego gustu, dążąc zawzięcie do rozkochania w sobie.

Ten wnet się poznał na zabiegach swojej gospodyni, a że był chłopcem

„do takca i do różańca",

więc korzystał z daleko idących przywilejów i opływał wobec tego niczem pączek w maśle.

Po kilku miesiącach tych daleko idących „wygód", sąsiedzi zaczęli coś niecoś przebąkiwać.

Nie lubiąca być na językach ludzkich wdowa postanowiła dowieść złośliwym, że potrafi na złość wszystkim mieć męża. Zachowując tedy takt po dobrej kolacji, wszczęła z Majchrzakiem rozmowę na temat małżeństwa i w końcu zaproponowała mu

pobranie się.

Pan Stanisław jednak ani o tem nie chciał słyszeć i oświadczył gospodyni, że się z tego powodu wyprowadza.

Zawiedziona w swych rachubach a i uczuciach pani Florentyna mściła się wszczynając z sublokatorem sprzeczki i kłótnie, podczas których wymawiała mu podziękę za jej opiekę.

W dniu onegdajszym pomiędzy wdową i jej sublokatorem doszło do gwałtownej kłótni i bójki, w czasie której zraniona w swej dumie Hajdukowa żelaznym haczykiem zadała nieoficjalnemu „mężowi"

kilka ciosów w głowę.

Z rozciętem czołem Majchrzak wybiegł na korytarz, gdzie wszczął alarm. Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego ograniczył się do nałożenia Majchrzakowi opatrunku, zaś policja pociągnęła krewką wdowę do odpowiedzialności sądowej.

„Może kawałeczek chleba, może coś ciepłego"...

A do kieszeni „buch" platerowane łyżki.

(x) Do mieszkania pani Berty Kranc zamieszkałej przy ul. Fajfra 7 (na Żubardziu) wszedł nędznie ubrany żebrak, prosząc o wsparcie.

Litościwa pani Berta wręczyła biedakowi drobną monetę, ten jednakże miast odejść

zaczął płaczliwym głosem narzekać na dokuczający mu głód.

Narzekanie zdziałało to, że Krancowa nalała talerz pożywnej zupy i podała ją żebrakowi. Ten siadłszy przy stole począł powoli zajadać. Gdy pani Berta wyszła do sąsiedniego pokoju, złodziej występujący pod szatą żebraka przestał jeść i otworzywszy kredens skradł

tuzin platerowanych łyżek, noży i widelców.

poczem wybiegł z mieszkania trzasnąwszy drzwiami.

Trzask zamykanych drzwi usłyszała p. Kranc i wbiegła szybko do kuchni. Tu skonstatowawszy brak platerów, wyskoczyła za żebrakiem na ulicę.

Za uciekającym złodziejem puściło się w pogoń kilka naraz osób. Złodziej oddalał się coraz szybciej i wkońcu przesadziwszy zręcznie jakiś płot

przepadł bez śladu.

Pani Krancowa udała się do komisarjatu i zameldowała o dokonanej kradzieży, obliczając poniesioną stratę na 80 złotych

Nie szpadą, nie pistoletem, lecz kijem pan Andrzej uzyskał „kompletną" satysfakcję.

(x) Pan Andrzej Złotnicki, zamieszkały przy ulicy Ciepłej 7 (na Bałutach) miał jedną wadę a była nią

zbytnia obraźliwość

i dążenie do uzyskania satysfakcji nie za pomocą pistoletu lub szpady, lecz poprostu kijem albo pięścią.

W dniu wczorajszym nazwany, przez swego sąsiada, niejakiego Adama Brzeskiego, chamem rozsierdził się nie na żarty i postanowił śmiałkowi

dać odpowiednią nauczkę.

Nad wieczorem uzbrojony w grubą bambusową laskę, stanął w bramie domu i napotkawszy śmiałka ujął go lewą ręką pod gardło i krzycząc: nie targaj mego honoru! zaczął Brzeskiego okładać laską. Pokaleczony pan Brzeski wyrwał się z uścisku Złotnickiego i usiłował uciec, lecz nim zdołał uczynić kilka kroków podbiegł doń

rozwścieczony pan Andrzej

i uderzył go jeszcze kilkakrotnie laską. Oszołomiony ciosem w skroń Brzeski padł na ziemię tracąc przytomność. Zawezwany lekarz pogotowia udzielił mu pomocy pozostawiając na miejscu w stanie zadawalniającym, zaś „honornego" pana Andrzeja policja pociągnęła do odpowiedzialności sądowej.

Tam, gdzie panuje wieczny tłok...

Nie pomoże i sentencja: „Ostrzega się przed złodziejami".

(x) Od kilku już dni na terenie dworca kolejowego Łódź-Fabryczna kręcił się

jakiś podejrzany osobnik,

który udając zniecierpliwionego podróżnika, przystawał w największym tłoku przeważnie przy kasie biletowej po to tylko, aby za chwilę zniknąć w poczekalni. Po jego odejściu pasażerowie zwykle spostrzegali brak portfeli, teczek lub ręcznych walizek.

W dniu onegdajszym wczesnym rankiem „wiecznie podróżujący osobnik" stanął w poczekalni, upatrując ofiary w tłumie wycieczkowiczów, dążących do

podmiejskich letnisk.

Wybór złodzieja padł na młodą dziewczynę, obarczoną kilkoma eleganckiemi walizkami. Podszedł nieznacznie i kiedy panienka postawiła na posadzce walizki i zajęła się uregulowaniem należności za bilet, przyniesiony przez numerowego, złodziej

schwycił jedną walizkę

i rzucił się do ucieczki.

Młoda łodzianeczka spostrzegła jednak kradzież i puściła się za uciekającym, i ująwszy go zaczęła bić drobnemi piąstkami. Przybyły na krzyk policjant odprowadził złodzieja na posterunek, gdzie ustalono, że pojmanym jest 28-letni Szmul Lemberg, notoryczny złodziej, karany kilkakrotnie.

Lemberga wraz z odpowiednim protokółem przesłano do dyspozycji władz sądowych.

—:0:—

P. WYNNE 19)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

Fanszow otrząsnął się jednak rychło z pierwszego wrażenia i rzekł sarkastycznie:

— To dziwne, że ja o tej niezmiennej miłości dowiaduję się dopiero po upływie tak długiego czasu. Czy rzeczywiście nie było sposobu, aby zadokumentować tego wówczas, gdy nawet palcem jeszcze ruszyć nie mogłem i tylko mój mózg pracował wściekle na wieść o twojej zdradzie? Wówczas twoja pomoc byłaby mi się przydała, dzisiaj nauczyłem się bez niej obywać.

— Greg, wiem, że postąpiłam niegodnie. Ale czyż na świecie niema przebaczenia? Młodość i niedoświadczenie pchnęły mię w ramiona innego, ale wkrótce poznałam, że popełniłam błąd szalony. Łuska spadła mi z oczu i spostrzegłam, że niestety nigdy nie potrafię ciebie wyrwać ze swego serca Pozwól mi wrócić do siebie. Będę twoją służebnicą do końca dni moich. Możesz mię lżyć, poniewierać, bylebym tylko mogła być przy tobie.

— Jednem słowem, chcesz mimo wszystko co zaszło zostać moją żoną?

— To nie jest wprawdzie bezwzględna konieczność — odpowiedziała ostrożnie — ale naturalnie byłoby lepiej, gdyby mój stały pobyt u ciebie był usankcjonowany w opinji publicznej.

Fanszow czuł, że słabnie wobec nieustannego ataku tej rozkosznej dziewczyny, która obeszła się z nim okrutnie, ale także dała mu okres szczęśliwego narzeczeństwa. Postanowił jednak być bezwzględnym. Oświadczył więc poważnie:

— Musisz sobie wybić z głowy, abym ja kiedykolwiek się ożenił z tobą, zwłaszcza, gdy to ma być z twej strony ofiara dla mego kalectwa. Jeżeli to miało być powodem twoich odwiedzin, możesz je uważać za skończone.

Na twarzy Aliny ukazał się wyraz nieklamanego przerażenia. Ostatnia nadzieja rozwiewała się w nicość: przed nią otwierała się przepaść hańby. Teraz nie mogła dłużej bawić się w żadne wykręty. Musiała wyjawić całą prawdę, jeżeli chciała być ocalona.

— Nie wyznałam ci jednej rzeczy — zaczęła z ciężkiem sercem. — Chwilowy szał, który mię rzucił w ramiona innego mężczyzny nie pozostał bez skutków. Będę matką. Jako panna tak zwanego dobrego towarzystwa będę wyklęta z grona tych, którzy teraz ze mną obcują i starają się o moją znajomość. Zejdę do rzędu parjasów. Ty jeden możesz mię ocalić. Jeżeli zgodzisz się na małżeństwo ze mną będę uratowana. Ludzie wiedzą, że byłam twoją narzeczoną. Nikt nie przypuści, że dziecko nie jest twojem. A potem możesz mię wypędzić jak psa z domu. Zbłądziłam, ale me serce nigdy ciebie nie zdradziło.

Fanszow doprowadził ją do wyznania prawdy, którą przeczuwał i odczuwał swego rodzaju zadowolenie z jej upokorzenia. Z drugiej strony jej urok i szczerość, z jaką przemawiała, oddziaływały na niego coraz silniej; czuł, że zaczyna się wahać i zastanawiać nad możliwością dania dziecku swej dawnej narzeczonej, które nie będzie jego dzieckiem, swego nazwiska.

Dlaczegóżby nie miał tego uczynić? Zaśmiał się mimowoli do swej szalonej myśli. Jego oficjalne dziecko. Złe języki miałyby więcej do roboty, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Ale co to znaczy. — Obrączka ślubna wystarcza, aby zmusić do milczenia nawet najbardziej zajadłych plotkarzy. Alina była przecież mimo wszystko, co zaszło rozkosznem dziewczęciem Przysłonił sobie ręką oczy.

— Greg! — Alina podniosła się i nachyliła nad nim.

— Zostaw... muszę myśleć. — Głos Fanszowa był zlekka ochrypły. Wszystkie dawne wspomnienia odżyły z całą wyrazistością... A ten zapach... ona jeszcze ciągle używała tych samych perfum...

— Greg! Jabym ciebie kochała... jak dawniej. — Alina ujęła jego rękę, która wychudła wskutek choroby, ale posiadała siłę stali. Czuła, jak pod jej delikatnem dotknięciem, mięśnie ręki się naprężały... — Ty wiesz przecież, że ja potrafię kochać...

(d. c. n.)

Gdzie jest „łódzki" Mussolini?

Cennik jedno — kelner drugie, a właściciel trzecie...

„Indywidualne" ceny w naszych kawiarniach i ogródkach.

Nastał już wprawdzie spóźniony bardzo z powodu mokrego błogosławieństwa niebios — sezon ogórkowy. Korzystając z jako tako ustalonej pogody, łodzianie poczynają już wieczorami tłumnie obsiadywać stoliki, poustawiane wśród anemicznej zieleni, i rozkoszować się homeopatycznemi dawkami t. zw. „świeżego powietrza"...

LEPSZY RYDZ, NIŻ NIC.

— Ano trudno, myśli sobie przeciętny mieszkaniec. Nie każdego stać na Rivierę, a przecież — nawet na Wiśniową Górę Żakowice lub podobny Adelmówek nie każdy może sobie w tym roku pozwolić... Dobrze więc, że mamy w Łodzi chociaż ogródki...

Tylko, że — i one mają swoje poważne „ale": słone ceny za potrawy i napoje...

Ceny te, to — w czasach takich, jakie obecnie przeżywamy — poważny dla niejednego szkopuł, zmuszający nieraz niejednego do odmówienia sobie w skwarne wieczory letnie nawet tej względnej przyjemności.

Bowiem rzecz tak się ma: Zamówisz u kelnera „byle co", to patrzy na „takiegościa" z góry na dół, ledwo cię z łaski obsłuży i nie omieszka okazać ci na wszelkie możliwe sposoby swej „dystyngowanej" pogardy... Trudno — tak już jest u nas, w „dystyngowanej" Łodzi... Nie pozostaje ci tedy nic innego, tylko: albo w domu siedzieć, albo... rujnować się..."

WYŻSZA MATEMATYKA.

Z tem rujnowaniem się jest jednak sprawa jeszcze gorsza, niż to niewtajemniczonemu bliżej w arkana kelnerskiej matematyki gościowi się wydaje... Tu bowiem sprawa tak się przedstawia: **Gdy „rujnujesz" się już na nieco „cenniejsze" zamówienia, to w rezultacie okaże się, że chociaż zamówienie stosowałeś ściśle do cen oznaczonych w cenniku — rachunek wynosi, wbrew prawom logiki arytmetycznej — jeszcze więcej...**

WIĘKSZA PORCJA.

Wbrew wszelkim oficjalnie zatwierdzonym cennikom jest w wielu łódzkich ogródkach, kawiarniach, restauracjach na porządku dziennym stosowanie cen zgoła „indywidualnych" — zgoła od cennika niezależnych.

— Przecież ta porcja jest oznaczona w cenniku cena 1 zł. 50 gr. Czemu pan liczy po 2.50? pyta skromnie gość, wodząc przestraszonym wzrokiem za ołówkiem kelnera.

— A — bo to była większa porcja, nie wiedziałem, że szanowny pan życzy sobie pół porcji, replikuje z zimną krwią kelner...

To nieporozumienie co do rozmiarów porcji, to znowu — omyłka w cenniku, to znów — cennik stary, a nowy jeszcze nie zatwierdzony... Na wymówkach nie zbywa, a gość potulnie płaci... płaci... płaci...

Robienie awantur nie jest bowiem żadną przyjemnością i nie każdy jest do nich skory...

OMYŁKA W CENNIKU...

W takim Louwrze np. kelnerzy pozwalają sobie podawać w rachunku ceny dwa razy większe, niż prezentowany gościowi przed zamówieniem cennik. Jeden z czytelników naszych, pan S. S. w Zgierzu donosi nam o następującym fakcie:

— Będąc przed kilku dniami w Louwrze w większem towarzystwie, zamówiłem dla wszystkich lody, konstatując uprzednio w podanym mi cenniku, że cena wynosi 1 zł. za porcję. Zapytałem jeszcze czy mogę dostać pół porcji, lecz kelner dał odpowiedź przeczącą. Zamawiam tedy wyraźnie całe porcje, w następstwie jednak — ku memu zdziwieniu — kelner liczy porcje po 2 złote, czyli — dwa razy tyle, co przy kilku zamówionych porcjach wynosi już wcale pokaźną różnicę...

Wskutek mojej reklamacji kelner począł się gęsto tłomaczyć... że w cenniku jest omyłka... Poprosiłem tedy o inny cennik z sąsiedniego stolika i okazało się, że i tam figuruje w rubryce lodów wpisana atramentem cena 1 złotego.

— Jakżeż to może być omyłka? — pytam. Kelner jednak począł spoglądać na mnie tak lekceważąco i wojowniczo zarazem, że — miast wszczynać w towarzystwie dam awanturę — wolałem uiścić słony rachunek, do którego pan kelner nie zapomniał doliczyć jeszcze 10 proc. za usługę...

— — — — — —

Przydałoby się wielce, aby — w interesie publiczności ogródkowej i kawiarnianej odnośny urząd wniknął głębiej nieco w sprawę stosowania „indywidualnych" cen w wielu łódzkich lokalach restauracyjnych...

(faun).

Dobra odpowiedź.



Doktór I: — Mówią, doktorze, że pan leczył Iksa na zapalenie mózgu, a on umarł na kamienie żółciowe...

Doktór II: — O co to, to nie. Jak ja kogo leczę na jaką chorobę, to zawsze na nią umiera, a nie na inną...

Panie Józiu, tak nie można!

Nie wolno igrać z cudzem życiem!

Panna Elżbieta Rajska zamieszkała przy ulicy Stodolnianej 13 pozostawała w blizkich stosunkach z

synem dozorcy domu

sąsiedniego panem Józiem.

Józio, niestety zaczął pannę Elżbietkę zaniedbywać. Gorzkie łzy przelewała z tego powodu, ale rozpacz jej doszła do szczytu wczoraj, gdy ujrzała ukochanego prowadzącego czule,

jakąś niewiastę.

Niespostrzeżenie udała się w ślad za czułą parą i w głębi ulicy Drewnowskiej obok szpitala św. Józefa ujrzała jak Józio całował namiętnie swą damę. Wówczas wybiegła z ukrycia i zawołała rozdzierającym głosem:

Ach, Józiu, Józiu, przekonasz się zaraz, że nie wolno ci całować innej panny.

Pobiegła do domu, wzięła od matki złotówkę, kupiła buteleczkę jodyny i wychyliła ją w bramie jednego z domów przy ulicy Lutomierskiej. Padła wijąc się w boleściach. Zalarmowani przechodnie natychmiast zajęli się nieszczęśliwą. Wobec tego, iż wezwane Pogotowie przybyć nie mogło z powodu nadmiernej pracy na mieście przewieziono denatkę

dorożką do pobliskiej lecznicy

gdzie udzielono jej pomocy, poczem matka zabrała do domu Elżbietkę w stanie bardzo osłabionym.

Wypadek ten wywarł podobno na panu Józiu wstrząsające wrażenie i zamierza on przerwać niestosowne romanse.

Pora roku, w której nikogo zastać nie można na swojem miejscu.

Zapowiedź sezonu „ogórkowego".

Pojawiły się na rynku ogórki. Wprawdzie jeszcze inspektowe, ale i te są już pierwszą

zapowiedzią sezonu,

który każdego roku przyjść musi, bez względu na czasy, wypadki i nastroje.

Czas, kiedy szmat zielonego trawnika robi się więcej interesującym od najciekawszej książki. Kiedy bliższa a przedewszystkiem mądrzejsza wydaje się człowiekowi latająca w powietrzu jaskółka, niż najrozmowniejszy, spotkany w tramwaju człowiek. Kiedy

teatr robi się pusty, posiedzenia coraz nudniejsze, a wszelkie części garderoby coraz zbyteczniejsze: sezon ogórkowy.

Wszystkie sprawy idą w kąt i czekają, aż się miasto ożywi. Nikogo bowiem zastać nie można na swojem miejscu.

Tym, którzy zostali w mieście, ukazują się

jak fata morgana.

cieniste lasy, dojrzewające łany, rosiste łąki, których ogromne przestrzenie leżą samotne i trwonią swe uroki niewyzyskane, aż przeminie lato.

Doprawdy, mamy tych skarbów tyle i tak blisko, a tak

mało z nich korzystamy!

Rozkosze lata, które dla ludzi pracujących i mieszkających w mieście należą do „artykułów pierwszej potrzeby", są zbytkiem, dostępnym tylko dla zamożnych.

NA KRAWĘDZI DNIA.

Ach, ci mężowie!

Obecnie aktualnemi stają się debaty na temat wyjazdu na letnisko.

Dokąd wyjechać? Czy do Krynicy, Zakopanego, Gdyni, czy też na okoliczną Ryfkierę, tj. do Wiśniowej Góry.

Do powyższego zagadnienia, o którem z łatwością rozstrzyga kwestja upodobania, dołącza się także i drugie, daleko ważniejsze: za co mianowicie wyjechać, jako że w dzisiejszych czasach trudno znaleźć na ulicy portfel z dolarami.

O wyjeździe na letnisko marzy dzisiaj każdy, tylko, niestety, nie każdy posiada możność urzeczywistnienia swych najgorętszych pragnień. Duszne i zasnute pyłem kanalizacyjnym mury miejskie każdy by chętnie opuścił i to z różnych względów.

Pożyczyć zaś pieniędzy przy obecnej konjunkturze walutowej jest również trudniej, niż znaleźć.

Okoliczne letniska mają te prerogatywy, że stęsknieni mężowie mogą przynajmniej raz na tydzień przy niedzieli lub święcie zaczerpnąć wiejskiego powietrza, nie ponosząc nadmiernych wydatków, ale pobliskie letniska posiadają zarazem i tę niewygodę, że małżonki mogą z łatwością kontrolować okres „słomianego wdowieństwa" mężów swoich.

Z tych przeto względów powstają często przed wyjazdem ożywione konferencje podczas których stronom zainteresowanym trudno dojść do porozumienia.

— Wiesz co, mężusiu, może ja w tym roku wyjadę do Rudy Pabjanickiej, to będzie mniej kosztować? — rozpoczyna podczas obiadu pertraktacje pewna dystyngowana małżonka.

— Co? znowu myślisz o wyjeździe?— rzuca cierpką uwagę mąż, groźnie marszcząc brwi i złowrogo zgrzytając nożem o talerz przy krajaniu twardej pieczeni.

— Przecież lipiec się zbliża, a dzieciom doktór koniecznie kazał wyjechać gdzieś na lato, bo są anemiczne.

— Ja także cierpię na anemję kieszeni i ostre zapalenie kredytu wekslowego.

— To też dlatego chciałabym wyjechać gdzieś w pobliską okolicę, ażebyś i ty od czasu do czasu mógł do nas zajrzeć.

—Rozczula mnie ta nadmierna troskliwość! — odpowiada mąż z ironicznym przekąsem.

— Widzisz pobyt w Rudzie Pabjanickiej nie będzie nas wiele kosztować, co najwyżej 10 zł. dziennie.

— Uważam, że pobyt w Zakopanem lub Rabce nie kosztowałby drożej.

—Ale policz, ile sama podróż kosztuje.

— Tak, to prawda, ale... — zaczął i nie dokończył.

— Ale co?...

— Ach, daj mi spokojnie zjeść obiad. O letnisku pomówimy w lipcu! — zakończył konferencję podnieconym tonem mąż, nie chcąc się zdradzać z tajników swych myśli. Nie wypadało mu bowiem przyznać się żonie, że woli jej dołożyć jeszcze kilkadziesiąt złotych na podróż koleją, byle mieć przez cały miesiąc spokój i korzystać z niczem niezamąconej swobody słomianego wdowca.

Rewolwer, to nie zabawka.

Skutki nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

Z Kalisza donoszą:

Niejaki Franciszek Dutkiewicz, zamieszkały w Pruszkowie gm. Pamięcin kupił sobie rewolwer i poszedł z nim do Konrada Młynka. Po obejrzeniu rewolwer położono na półce.

U wspomnianego Młynka, pracowała w charakterze służącej córka Dutkiewicza 20-letnia Franciszka oraz jej daleki kuzyn i adorator **Jan Kołodziejczak, który** pobiegł pod szopę i począł szukać rewolweru. Znalazłszy począł go oglądać. Tuż za nim wybiegła Franciszka; zobaczywszy w rękach Janka broń chciała mu ją odebrać. W czasie wyrywania rewolwer wypalił i zdradziwa kula przeszywszy Franciszce lewy policzek wyszła powyżej prawej skroni, naruszając mózg. **Ofiara nieostrożności zmarła w szpitalu.**

SPORT.

Nurmi został zwyciężony.



Jak ostatnie depesze doniosły w biegu na 1000 metrów w Kuopio został pokonany mistrz świata sławny szybkobiegacz Nurmi. — Pokonał go Finlandczyk Liewen-Dahla.

Zawody kolarskie o mistrzostwo województwa łódzkiego na szosie.

Liczny udział zawodników.

(C-S) Jak już donosiliśmy w nadchodzą cą niedzielę, dnia 20 b. m. odbedą się zawody kolarskie o mistrzostwo województwa łódzkiego na szosie. Zawody te z polecenia Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich organizuje „Resursa". Tegoroczne kolarskie mistrzostwa szosowe zgromadza na starcie cały szereg asów, jak Mueller O., Beckowie, Zerbe, Pacer i inni oraz młodzi a nieznani groźni jeźdźcy. Największe szanse posiada zeszłoroczny mistrz województwa Mueller Oswald, któ ry niedawno wykazał świetna formę. Start i meta zawodów na Krzywiu, trasa wynosi 100 klm.

—:o:—

Sukcesy polskich lekkoatletów zagranicą.

Triumfy Kostrzewskiego i Cejzika.

Tallin, 14. 6. (C-S) — W pierwszym dniu międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Tallinie, Kostrzewski z warszawskiego AZS-u wygrał bieg na 1500 m. w czasie 4 min. 16,3 sek., zaś Cejzik z Polonji w biegu 110 mtr. przez płotki przybył pierwszy w czasie 16,9 sek. Ponieważ w zawodach powyższych bierze udział cały szereg wybitnych lekkoatletów, przyznać należy, że sukces Polaków jest wielki.

Robotnicy-piłkarze jadą do Wiednia.

Mecze z Florisdorfem i Admirą.

(C-S) Jak się dowiadujemy, reprezentacyjna drużyna klubów robotniczych, złożona z członków klubów łódzkich, warszawskich, krakowskich i górnośląskich wyjeżdża w lipcu na dwa mecze do Wiednia z Florisdorfem i Admira. W końcu czerwca drużyna ta rozegra jeden mecz z A-klasowa drużyną stołeczna. Robotnicze igrzyska w Wiedniu trwać będa od 4 do 11 lipca.

Nonszalancja Pragi.

Prasa zagraniczna o meczu Polska — Czechosłowacja.

Wiedeń, 15. 6. (C-S) Miejscowy Sport-Tagblatt pisząc o przegranej drużyny polskiej z reprezentacją czechosłowackiej daje wyraz swemu niezadowoleniu z gry Czechów. Nie wykazali oni — pisze—żadnej kultury sportowej, która tak zaimponowała piłkarska reprezentacja Wiednia z przed tygodnia. To też reprezentacja poniosła niezasłużoną zgoła klęske, tem więcej nieprzyjemną dla Polski, iż zwycięzca była trzeciorzędna reprezentacja czeska. Jak sądzi wspomniane pismo sportowe, polski związek piłki nożnej na przyszłość dopuści do spotkań międzypaństwowych tylko z pierwszorzędną reprezentacją Czechosłowacji, gdyż nie leży w interesie polskiego sportu dać się nonszalancko traktować przez Pragę.

Śmierć trojga osób z niewyjaśnionych przyczyn.

Straszny wypadek w Włocławku.

Z Włocławka donoszą:

Wczoraj w nocy w mieszkaniu domu nr. 22 przy ulicy Cygance zmarli wskutek zaczadzenia: dozorczyni domu Anczakowa lat 60 i wnukowie jej Stefan (lat 27) i Władysław (lat 18) Szachowscy.

Straszny ten wypadek zauważono dopiero nad ranem, kiedy jeden z lokatorów

dobijał się dość długo do bramy.

gdyż nikt mu nie otwierał. Zaintrygowany tem gospodarz domu poszedł sam do mieszkania dozorczyni, chcąc stwierdzić co jest przyczyną tak długiego ociągania się z otwieraniem bramy. Nie mogac dostać się do mieszkania przez drzwi, które nikt na pukanie nie otwierał, wyważył je. Wówczas oczom jego przedstawił się

okropny widok.

Na jednem łóżku leżało martwe ciało Anczakowej, na drugiem zaś leżeli zmarli dwaj bracia Szachowscy.

Ciała były już zimne. Narazie trudno było ustalić co było powodem śmierci, sądząc ze śladów wnioskować można, że to zatrucie lub zaczadzenie.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Zurych 53, Berlin 41.39 — 41.81, wypłaty na Warszawę 41.34 — 41.56, na Katowice i Poznań 41.44 — 41.66, Gdańsk 51.69 — 51.81, wypłaty na Warszawę 50.94 — 51.06, Wiedeń czeki 69.05 — 69.55, banknoty 68.80 — 69.80, Londyn za 1 funt szt. 51.50.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Londyn. Nowy Jork 4.86. 11/16, Holandja 12.11. 3/8, Francja 173.31, Belgja 169.37, Włochy 135.62, Niemcy 20.44, Szwajcarja 25.14,5, Danja 18.34, Szwecja 18.16,5, Norwegja 21.93,5, Helsingfors 193.25, Praga 164.12.

Paryż. Londyn 173.80, Nowy Jork 35.49, Szwajcarja 688.

Gdańsk. Dewizy. 100 złotych polskich 51.69 — 51.81, czek na Londyn 25.21 wypłaty telegraf. na Londyn 25.21,5, na Berlin 123.246 — 123.354, na Warszawę 50.94 — 51.06.

Zurych. Paryż 14.65, Londyn 25.15, Nowy Jork 5.16,7, Berlin 1.23, Wiedeń 72.95, Warszawa 53, Budapeszt 0.72,3, Bukareszt 2.20.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1f. szterl. 4.86 3/4. Tend. stała. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 2.79, Berlin 23.80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool, 14. 6. Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy: Lipiec 9,12, październik 8,73, styczeń 8,64, marzec 8,68.

Nowy Jork, 14. 6. Bawełna. Loco 18.00, lipiec 17.49 — 17.50, sierpień 16.72, wrzesień 16.38, październik 16.24 — 16.25 grudzień 16.25, styczeń 16.17, marzec 16.31.

Uwaga: W sobotę, dnia 12 b. m., biuro Wolffa w Gdańsku podało nam notowania bawełny w Nowym Jorku z przed kilkunastu dni. Wobec niemożności wysłania notowań faktycznych, z powodu spóźnionej pory, — podajemy je dziś.

Nowy Orlean, 14. 6. Bawełna. Loco 17.04, lipiec 16.79, październik 15.90, grudzień 15.88, styczeń 15.90, marzec 15.94.

Liverpool, 14. 6. Havas. Bawełna. Notowania końcowe: — Czerwiec 9.16, lipiec 9.09, sierpień 8.92, wrzesień 8.83, październik 8.75, listopad 8.67, grudzień 8.67, styczeń 8.66, luty 8.66, marzec 8.70, kwiecień 8.70, maj 8.73.

Praga: Giełdy bawełnianej z Nowego Jorku w dniu dzisiejszym nie otrzymaliśmy.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 15. 6. — Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania. Jeczmień kresowy na kaszę 30,00 zł. Usposobienie wyczekujące.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym na rynkach łódzkich ceny artykułów spożywczych przedstawiały się następująco:

Nabiał: masło osełkowe 3.50 — 4.00 do 4.50; masło śmietankowe do 5.50; jajka 1.80 — 1.90 do 2.10; za I gatunek jaj (t. zw. wybieranych) płacono do 2.40; jajka skrzynkowe 1.75 — 190; ser (cena za 1 kilogram) 1.50 — 1.70; za litr mleka płacono od 30 do 33 groszy.

Drób: kura 4.00 — 7.00; kaczka 3.50— 6.00; gęś 8.00 — 10.00; indyk 12.00 — 14.00; za kurczaki płacono od 1.70 do 3 złotych.

Ziemiopłody: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 7.00 do 8 złotych, buraki 12.00 — 14.00; marchew 16.00 — 19.00; przedniejsza 20.00 — 22.00; młode ziemniaki 50 — 65 groszy za kilogram.

Ogrodowizna: kalafior 2.50 — 3.00; szparagi 1.00 — 1.60; ogórki 0.40 — 1.20; główka sałaty 0.05 — 0.08; pęczek rzodkiewek 0.05 — 0.10; pęczek marchewki 0.20 — 0.30; pęczek buraczków 0.20 — 0.30; kilogram cebuli 1.00 — 1.40;

Owoce: (cena za 1 kilogram) czereśnie 1.50 — 2.00 do 3 złotych; agrest 0.90 — 1.20; truskawki 3.50 — 4.50.

Suszone grzyby płacono od 8 do 9 złotych za kilogram.

Ruch na rynkach duży.

Eksport manufaktury z Łodzi.

Na podstawie danych, zaczerpniętych ze Związku Eksportowego Przemysłu Włókienniczego w Łodzi, eksport łódzkiej manufaktury w maju b. r. przedstawiał się następująco: towarów bawełnianych białych 10.136 kg. za zł. 153.300, kolorowych 101.067 kg. za zł. 1.130.985, towarów wełnianych 37.555 kg. za zł. 670.180, półwełnianych 13.838 kg. za zł. 102.715; razem 162.596 kg. za zł. 2.057.180. Pozatem wyekspedjowano do Gdańska towarów na sumę 328.380 zł., a więc miesięczny eksport wyniósł 2.385.560 zł. Zwrot cła w powyższym miesiącu wynosi stosownie do zaświadczeń eksportowych zł. 48.522.68. W stosunku do poszczególnych krajów eksport przedstawia się następująco: do Litwy eksportowano towarów na sumę zł. 528.060; do państw bałkańskich 488.350, do Chin 397.380, do Rumunji 162.770, do krajów nadbałtyckich 225.350, do Anglji 109.830, do Ameryki 63.510, do Gdańska 328.380, do różnych krajów na sumę 81.430 zł. — Zaznaczyć prócz tego należy, że w sumach powyższych nie został zupełnie uwzględniony eksport przędzy czesankowej, który był dość poważny.

Niesłychana awantura podczas uroczystości kościelnej.

Wywołali ją pijani poborowi.

Z Puław donoszą:

We wsi Gołąb, pow. puławskiego, miał miejsce niezwykle przykry i smutny zarazem incydent, wywołany

przez pijanych poborowych.

O godz. 10 rano zebrani przed kościołem pijacy poczęli awanturować się, jednakże upomnieni przez policję rozeszli się zapewne po to, by po świeżym poczęstunku powrócić. Tak też było. Około 2 po południu podczas procescji poczęli śpiewać głośno

nieprzyzwoite piosenki

i w ordynarny sposób przeklinali oburzoną ludność. Ponieważ upomnienia policji tym razem nie odniosły skutku, dwaj funkcjonarjusze policji pełniący służbę postanowili najbardziej awanturujących się przytrzymać w areszcie aż do wytrzeźwienia. W tym celu wezwali awanturników na posterunek. Poborowi atoli widząc przewagę po swej stronie

rzucili się na policjantów, chcąc ich rozbroić, a przy sposobności obić.

W czasie szamotania się nadbiegł trzeci posterunkowy policji, wójt gminy oraz dwaj żołnierze i wspólnymi siłami usiłowali awanturujących się przytrzymać. Oczywiście pijani stawili silny opór, a nawet w dalszym ciągu

atakowali policję.

Powstał tumult. Jeden z napastników, Szczepan Grzywacz, chwycił za bagnet chcąc wyrwać z ręki policjanta karabin i momentalnie brocząc krwią usunął się z placu z

przeciętą dłonią,

drugi zaś Stanisław Osiak przy wydzieraniu broni dostał kolbą karabinu po głowie.

Obaj poturbowani po opatrunku przez felczera zostali umieszczeni w areszcie, pozostali zaś trzej napastnicy, którzy początkowo zbiegli zostali w nocy aresztowani.

Niesłychana ta awantura wywołana podczas uroczystości kościelnej wzburzyła miejscową ludność, która domaga się od władz surowego ukarania tych, co ją wywołali.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafi. Czytelnia i audycie radofoniczne



Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.

Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA“, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Ich Grzech“.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo“ „Indyjski Grobowiec“
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino“ — „Tancerka z Sewilli“
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary“ — „Orły Texasu“
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy“ — „Stargane nici szczęścia“
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino“. — „U wrót śmierci“

„Luna“ — „Pod modrym niebem Argentyny“
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon“ — „Indyjski Grobowiec“
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta“ — „Kłamiesz kobieto!“
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa“ — „Zdrada której nie było“.
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Żoneczka na urlopie“
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso“ — „Ze śmiercią w zawody“.
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Ludzie tymczasowi“
Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Robert i Bertrand“
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny. ulica Ogrodowa Nr. 18. „Żonaty kawaler“
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY“. Traugutta Nr. 6. Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś ostatni występ znakomitego artysty Teatru Narodowego w Warszawie Józefa Węgrzyna oraz znakomitej artystki F. Pichor-Śliwickiej w wybornej, aktualnej sztuce w 3-ch aktach Zygmunta Kaweckiego „Ludzie tymczasowi“. Bilety wykupione na środę ważne są w dniu dzisiejszym.

W czwartek i piątek dwa razy jeszcze tym razem po cenach najniższych — świetna komedja Stefana Kiedrzyńskiego „Wino, kobieta i dancing“ z Milą Kamińską.

Premjera „Niedojrzałego owocu“ w sobotę.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś w dalszym ciągu i co wieczór do końca tygodnia o godz. 8 m. 45 zabawny wodowil w 3 aktach ze śpiewami, tańcami i licznemi urozmaiceniami inscenizacyjnemi „Robert i Bertrand“ z Jerzym Woskowskim i Konstantym Tatarkiewiczem. Ceny od 1 zł. Powrót tramwajami Nr. 2 i 7.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, we wtorek, o godz. 8.30 wiecz. po cenach najniższych po raz przedostatni świetna operetka „Żonaty kawaler“, która ustępuje miejsca ciekawemu dramatowi na tle wypadków w 1917—1918 roku w Rosji p. t. „Śmierć Cara Mikołaja II“. Dramat ten otrzyma całkowitą nową wystawę — udział przyjmuje cały zespół artystyczny. Reżyseruje M. Bielecki. Kasa sprzedaje bilety na premjerę od 12 w poł. do 3 i od 5 do 10 wieczór. Ceny miejsc od 1.50, 1.00 i 60 gr. siedzące.

—o—

Na srebrnym ekranie.

„ODEON“ i „APOLLO“. „INDYJSKI GROBOWIEC“.

Tłumy publiczności, które już odwiedziły, i które jeszcze długo będą odwiedzać kino-teatry „Apollo“ i „Odeon“, aby obejrzeć najwspanialsze arcydzieło kinomatografji, za jakie powszechnie uznano realizację filmową „Indyjskiego grobowca“ — nie są w stanie sobie wyobrazić, ile mozolnej, mrówczej pracy włożono w ten arcyfilm.

Dwa lata bez przerwy pracowała nad „Indyjskim grobowcem“ grupa zapalonych entuzjastów kina, przytem wytrawnych fachowców, pod naczelnym kierownictwem Joe May'a. Dwuletnia nieprzerwana praca zespoliła wszystkich tak ściśle ze sobą, że stali się jakby rodziną. Ta właśnie wspólnota pracy, to zgodne skierowanie całego napięcia myślowego do jednego celu, współpraca wszystkich ze wszystkimi umożliwiła osiągnięcie tak imponujących wyników.

Powodzenie, jakie zdobył „Indyjski grobowiec“ powinno być dobrą lekcją dla pp. właścicieli kinomatografów, którzy powinni częściej, niż dotychczas, wznawiać najbardziej wartościone filmy.

„Indyjski grobowiec“, wyświetlany u nas przed 4 laty, przy powtórnem oglądaniu, nie traci nic ze swej wspaniałości i egzotyczności. Umiano wykorzystać w tym filmie nieprzeparty urok, jaki wywierają tajemnicze Indje na wyobraźnię mieszczuchów europejskich; zastosowano również umiejętnie motywy niesamowite z praktyk indyjskich jogów: wchodzenie przez zamknięte drzwi, oddziaływanie na odległość i t. p.

O tem, że Conrad Veidt, Bernard Goetzke, Mia May, Lia de Putti, Erna Morena, Paweł Richter, Olaf Foenns fascynują swą grą, zmuszając do bezustannego śledzenia emocjonującej treści — chyba wspominać nie potrzeba.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.60
Dla robotników — — — —	„ 2.20
Na prowincji — — — —	„ 3.30
Zagranica — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne . . .	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Miłowski.